NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok VII. Nowemiasto, dnia 27 stycznia 1934. Nr. 4

Na Niedzielę Starozapustną.

EWANGELJA,

napisana u św. Mateusza, rozdz. XX. wiersz 1—16.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo, Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi: który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy zmowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie, stojące na rynku, próżnujące i rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej: a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedłszy około szóstej i dziewiątej godziny i także uczynił. A o jedenastej godzinie wyszedłszy, nalazł drugie stojące i rzekł im: Co tu stoicie, cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przystąpili, którzy około jedenastej godziny przyszli byli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali, żeby więcej wziąć mieli, ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię krzywdy. Ażaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź, chcę też i temu ostatnemu dać jako i tobie, czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Takci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

O dobrych uczynkach.

Cóż czyni gospodarz, aby otrzymać robotników dla swej winnicy, wedle dzisiejszej Ewangelji św.? Przyobiecuje im grosz jako zapłatę. Podobnie postępuje Bóg z nami. Ponieważ miłość

nasza tak słaba jest, że ona jedynie sama nas nie zdoła pobudzić do dobrego, dopomaga Bóg jeszcze przez pobudkę nadziei otrzymania zapłaty. Tak rzekł w księdze Mojżesza: Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką". Chrystus Pan wskazuje na nagrodę niebieską, bo, zapowiadając uczniom prześladowania, które ich spotkać mają, mówi: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech". Na tej podstawie powszechny Sobór Trydencki orzekł, że pozwolonem jest dobrze czynić w nadziei zapłaty wiecznej. Uprzytomnijmy sobie więc warunki i przymioty zasługi!

Jakie są warunki zasługi wobec Boga?

Pierwszym warunkiem jest stan pielgrzymki ziemskiej czyli czas tego żywota ziemskiego. Pismo św. porównuje życie nasze do dnia, w którym pracować należy, a Chrystus Pan wspomina o „nocy, gdy żaden nie będzie mógł sprawować".

Do zasługi potrzebną też jest łaska Boska i to łaska pomocy i łaska uświęcająca. Potrzebę łaski pomocy Chrystus Pan wyraźnie uwydatnia nam słowy: „Bezemnie nic czynić nie możecie".

Aby dobre uczynki były zasługującemi w dziedzinie nadprzyrodzonej, koniecznym jest stan łaski uświęcającej. Grzesznik bowiem, mający na sumieniu choćby tylko jeden grzech śmiertelny, jest nieprzyjacielem Boga, zasługującym na wieczne męki w piekle. Jakżeby więc jego uczynki mogłyby być Bogu przyjemnemi i zasługującemi na niebo?

Nareszcie, jeżeli uczynki mają być zasługującemi, muszą być zewnętrznie dobre, to jest odpowiednie prawu Bożemu i też wewnętrznie dobre, gdyż Bóg patrzy na serce. Dlatego złe uczynki nigdy nie mogą być uświęcone szlachetnym celem. Sw. Paweł apostół pisze: „Nie mam czynić złych rzeczy, aby przyszły dobre". Sw. Paweł apostół natomiast pisze: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie"!

Tak więc pełnijmy gorliwie dobre uczynki, bo przez nie stajemy się przyjemnymi Bogu i zapewniamy sobie szczęśliwość niebieską.

Nieomylność Ojca św.

Było to w listopadzie 1514 r. Pod pięknem niebem Toskanji pewien pracowity wieśniak kopał starannie ziemię swego ogrodu. Synek jego, chłopiec dziesięcioletni, przybiegł do ojca i zaczął prosić:

— Daj mi, ojcze, mały skrawek ziemi, ot tam w słońcu, pod murem, nie większy, jak tyle.

Mówiąc to, nakreślił nóżką mniej więcej metr kwadratowy.

— Cóż ty chcesz z tem zrobić?

— Zasadzę cośkolwiek.

— To dobrze, dam ci ten kawałek ogrodu.

Uradowany chłopiec pobiegł natychmiast do swego przyjaciela, Michała Ehisleri i obydwaj złożyli naradę.

— Cóż zasadzimy?

— Ojciec obcina wino — odpowiedział Michał — gdybyśmy go prosili o szczep?

— Wyborna myśl!

Nazajutrz rano dzieci były przy pracy, kopały i grabiły swój kącik ziemi, odrzucając starannie każdy kamyszek, a wieczorem zasadziły w tej ziemi, troskliwie przysposobionej, szczep wybrany z pośród tysiąca. Chłopcy opiekowali się szczepem i podziwiali go pilnie.

Ale roślina zdawała się taka sucha, mały ogródek wyglądał tak smutno, że Michał Ehisleri, przypatrzywszy mu się, zadecydował:

— Oto winnica, z której nigdy nie napijemy się wina.

Pięćdziesiąt lat przeszło od owego małego zdarzenia. Michał Ehisleri rządził Kościołem św. pod imieniem Piusa V. Pracował w swoim gabinecie, kiedy odgłos jakiejś żywej sprzeczki doszedł do jego uszu.

Wieśniak jakiś z baryłką wina na ramieniu chciał koniecznie, aby go wprowadzono do Ojca św. i zapełniał przedpokój okrzykami oburzenia, widząc, że trzeba dobijać się o wpuszczenie.

— Powiedzcie naszemu Ojcu św., że jestem Józefem, jego towarzyszem z lat dziecięcych.

W tej chwili otworzyły się podwoje i Pius V z otwartemi rękoma, z uśmiechem na ustach, zbliżył się do wieśniaka, który, postawiwszy beczułkę, tak się odezwał:

— Ojcze św., oto wino, które zasadziliśmy razem przed pięćdziesięciu laty. Wtenczas jeszcze Wasza Swiątobliwość nie był nieomylnym!

— Nie byłbym nim i dzisiaj w tych rzeczach, stary mój przyjacielu.

— Jakto?... Jakto!... A ja przybyłem, aby zasięgnąć rady Waszej Swiątobliwości, by się dowiedzieć, czy lato będzie gorące i czy...

Wesoły śmiech Papieża przerwał dalsze słowa wieśniaka.

— Mój przyjacielu — rzekł Ojciec św. — nie wiem nic więcej od ciebie w tych sprawach i miałbym więcej zaufania do twego doświadczenia, aniżeli do mojej nieomylności w tym względzie. Papież jest nieomylnym, gdy naucza jako Głowa Kościoła, czy to objaśniając jaki punkt nauki Kościoła czy też moralności. Poza to nieomylność jego nie sięga.

Wieśniak uczuł się wielce zawiedziony w swych nadziejach, ale go pocieszyło serdeczne przyjęcie, jakiego doznał ze strony Namiestnika Chrystusowego i zrozumiał wreszcie, że sprawy ziemskie nie mają nic wspólnego ze sprawą rządzenia nad duszami.

Kościoły katolickie w Meksyku mają być zamienione na synagogi.

Meksyk. Rząd meksykański coraz jawniej występuje przeciwko katolicyzmowi, gwałcąc wszelkie prawa Kościoła i dopuszczając się aktów teroru w stosunku do duchowieństwa i wiernych, a tem samem nie dotrzymując paktu, zawartego ze Stolicą Apostolską. Obecnie zaledwie 1.024 księży ma prawo pełnienia obowiązków kapłańskich. Jest to znikoma garstka, jeśli wziąć pod uwagę liczbę katolików w Meksyku, wynoszącą przeszło 15 miljonów. W stanie Tabasco, liczącym 224.168 katolików, sankcję rządową na pracę duszpasterską posiada tylko jeden jedyny kapłan. W samej stolicy Meksyku obowiązki kapłańskie w parafji katedralnej sprawują wyłącznie ks. arcybiskup Diaz, prymas Meksyku, który zmuszony jest do odprawiania trzech Mszy św. dziennie, do słuchania spowiedzi, udzielania Komunji św., odwiedzania chorych itp. Mimo próśb rząd odmówił przydzielenia drugiego kapłana, któryby mógł zastępować arcybiskupa w razie choroby. Jak wiadomo, na skutek umowy pomiędzy poprzednim prezydentem Meksyku, Portes Gil'em, a ówczesnym delegatem Apostolskim, arcybiskupem Morelji, Ruizy Flores'em, rząd meksykański oficjalnie obiecał wnieść do konstytucji specjalną klauzulę, dotyczącą publicznego odprawiania nabożeństw oraz zwrotu tych dóbr kościelnych, które były w posiadaniu Kościoła przed wprowadzeniem nowych zakazów. Żadne z powyższych zobowiązań nie zostało, jak dotychczas, wykonane, a wręcz przeciwnie, stan rzeczy pogarsza się dla katolicyzmu z każdym niemal dniem. Pozostawienie jednego kapłana na 224.000 mieszkańców jest poprostu bezczelnem naigrawaniem się, jak również bezczelnemi poczynaniami są rozporządzenia rządu, dotyczące zamiany kościołów katolickich na świątynie schyzmatyckie lub żydowskie, co ma podobno nastąpić w najbliższym czasie.

Poganie w Indjach proszą o misjonarzy.

Madras (Indje). Salezjanie ks. Bosko rozwijają od 1928 r. bardzo ożywioną działalność misyjną w diecezji Madras. Ostatnio arcybiskup Madrasu, J. E. ks. Mederlet, zwiedzając jeden z okręgów swego olbrzymiego terytorjum, przyjął delegatów z 27 wiosek. Obmywszy biskupowi, jak stary zwyczaj w kraju nakazuje, ręce i po namaszczeniu ich wonnemi olejkami zwrócili się doń z prośbą, by przesłał im misjonarzy, ponieważ jest gorącem ich pragnieniem stać się katolikami. Wioski te zamieszkałe są przez 5000 Hindusów.

Arcybiskup przyrzekł, że spełni ich życzenie, niestety brak jest misjonarzy. Na szczęście w pierwszych dniach grudnia wylądowało w Bombaju 23 Salezjanów — księży, scholastyków i nowicjuszy, jedni by się poświęcić pracy duszpasterskiej, drudzy, by się przygotować do święceń kapłańskich. 13 z nich przeznaczono dla diecezji Madras. (PDRW.)